

RUBKONA

WIADOMOŚCI Z MISJI BRACI KAPUCYNÓW W SUDANIE PŁD.



NEWS

ISSN 2956-848X

STYCZEŃ 2024 (4)

Wędrowki ludów





„Wychodźcy” z Sudanu

Br. Robert Wieczorek
Sudan Południowy

Nasza parafia sąsiaduje z Sudanem. Prowadzi tam prosta, piękna droga wytoczona od pól naftowych Unity. Asystuje ona podziemnemu rurociągowi ropy oraz linii słupów wysokiego napięcia nad głowami. Nafta i prąd przesyłane są stąd prosto na północ do Chartumu czy też do terminalu i rafinerii nad Morzem Czerwonym nie oglądając się na to, że tu, w Bentiu, stolicy roponośnego regionu prądu nie uświadczysz, a za paliwo do samochodu płaci się po 3\$ za litr... Tą drogą dojeżdżamy raz w miesiącu do nowo powstałego miasta-obozowiska Rotriak, gdzie

Strona tytułowa: około 400 uchodźców z Sudanu, na barce Caritas diecezji Malakal. Płyną Nilem z przygranicznego Renk do Malakal w Sudanie Płd. Zdjęcie: Biuro Caritas Diecezji Malakal

mamy kilka tworzących się kaplic katolickich. A stamtąd to już jedynie niecałe 40 kilometrów do granicy.

Dlaczego „Wychodźcy”?

Na co dzień nic specjalnie nie widać ni słyhać, że coś złego się dzieje u północnego sąsiada. Organizacje pomocy humanitarnej informują, iż jak dotąd do granicy Sudanu Południowego dotarło ponad 516 tysięcy uchodźców, ale precyzyjniej wypadałoby ich raczej nazwać „wychodźcami”, bo w 81% są to wcześniejsi uciekinierzy przed wojną domową w Sudanie Południowym. Przed paru laty, kolejny raz podjęli tradycyjną już dla tutejszych ludzi drogę chronienia życia w zaułkach dawnej metropolii – Chartu-

Tymczasowe schronienie dla uchodźców z Sudanu w przejściowym obozie w Malakal, w Sudanie Płd. Stąd rodziny trafiają między innymi do naszego obozu Rubkona IDP Camp. Zdjęcie: Biuro Caritas Diecezji Malakal

W kwietniu 2023 roku u naszego sąsiada, w Sudanie, wybuchła wojna domowa. Od tego czasu do 21 stycznia 24 roku granicę Sudanu Płd. przekroczyło 516.658 tys. uchodźców. Ich szlaki wiodą także przez naszą diecezję i naszą parafię...

mie. Od lat 60-tych, czyli pierwszej wojny domowej w dawnym Sudanie, mają tam rodziny, a przed niepodległością „południowców” żyło ich w slumsach tego miasta przynajmniej z dwa miliony. Teraz realne niebezpieczeństwo bratobójczych walk między muzułmańskimi frakcjami wygania tych postronnych świadków konfliktu z powrotem na południe do sadyb ich przodków.

Dokąd zmierzają?

Ci powracający to ‘nasi ludzie’, Nuerowie – przybывая tutaj wchłaniany są w większości przez swe rodziny cały czas pozostałe na miejscu mimo walk. Normalną praktyką jest bowiem, że familie decydują się żyć rozproszone po całym szerokim terytorium wzdłuż Nilu – zwiększa to szanse przetrwania w niepewnych czasach. Tak więc nasz sąsiad z parafii Bentiu ks. William tłumaczy, że jego matka z bratem i siostrą zdecydowali się na wyjazd do obozu w Ugandzie, a druga siostra i brat mieszkają na terenie naszej parafii Rubkona. Oni są jednak już dorośli, mają własne rodziny i każde wie dzie samodzielny byt. Ale często bywa i tak, że np. ojciec z nastoletnim synem żyje w Ugandzie, ►



babcia z podrośniętą wnuczką wróciły właśnie z Chartumu, zaś matka z resztą potomstwa żyła dotąd w naszym obozie. Co rodzina, to i jej pogmatwana historia.

Większość uciekinierów dociera na południe wzdłuż Nilu, więc w okolice Malakal. Jeśli, jak niosą wieści, do tamtejszego obozu uchodźców dotarło z prośbą o schronienie 25 tysięcy ludzi, to oznacza, że musiał on ostatnio podwoić liczbę swoich mieszkańców – to robi wrażenie. Od naszej strony natomiast, do Unity State przeszło granicę coś koło 10 tysięcy osób. Część z nich znalazła schronienie zaraz po drodze, we wspomnianym już Rotriak. Jakaś połowa wsiąknęła w nasz obóz, ale te parę tysięcy przy 130 tysiącach już tu mieszkających jest raczej niezauważalne okiem laika. Pracujący w ewidencji osób czy dystrybucji jedzenia, oczywiście zmienną tą odczuwają.

Jedna stopa i błotna podeszwa

Liczbę są z natury swej bezduszne, natomiast pogląd na rzeczywistość zmienia się na widok konkretnych osób. Echo tych ludzkich dramatów z wojennej zawieruchy dotarło do mnie w kilku wizytach w biurze parafialnym, bo osoby przybyłe z północy chciały zasygnalizować, że tu są, czy też popro-

Na zielono zaznaczona diecezja Malakal, najobszerniejsza z 7 diecezji Sudanu Płd. Z Renk uchodźcy z Sudanu są transportowani Nilem do Malakal a stąd w różne miejscowości Płd. Sudanu.

sić o modlitwę w jakiś partykularnych sytuacjach. Opowiadali też czasem w paru słowach co przeszli po drodze, by tu dotrzeć. Niedawno w czasie wizyty w szpitalu u znajomej chorej, na sąsiednim łóżku widziałem młodą kobietę z amputowaną stopą – lekarz przedstawił mi ją jako przybyłą tu z Chartumu ofiarę toczących się tam walk.

Natomiast jakiś czas temu pojechaliśmy z br. Arturem na chrzest do Rubkona, centrum parafii. W przeddzień uroczystości, po południu było nabożeństwo pokutne i okazja dla tamtejszych chrześcijan do skorzystania z sakramentu pokuty. Żeby się już nie tłuc po nocy i nie ryzykować spóźnienia nazajutrz (teraz jest pora mokra i jak popada w nocy, to rano nie kursują busy), zaproponowano nam spędzenie nocy w lokalnym hotelu. Po kolacji poszliśmy spać życząc sobie oby tylko nie padało, bo to potem problem, jak przez kleiste błoto dostać się do kaplicy leżącej na końcu dzielnicy, aż przy wałach przeciwpowodziowych. No i padało...

Rano o szóstej wyszliśmy z naszego hoteliku w poszukiwaniu stoiska z gorącą herbatą deliberując przy człapaniu przez błoto, jak też sobie poradzimy z dotarciem do kaplicy. Raz znalazłszy się na ulicy nasz ‘problem’ zniknął w mgnieniu oka. Bo oto pod werandami sklepów przyległych do naszego zacisznego schronienia, pośród tobołków leżały pokotem dziesiątki przemoczonych ludzi. Przybyli tu widocznie nocą, bo jeszcze obok stała pusta ciężarówka. Uciekinierzy przed wojną w pierwszą noc po przekroczeniu gra-

nicy musieli szukać schronienia przed obfitym deszczem, którym ich tutaj przywitała ojczyzna.

W obskurnym kącie po drugiej stronie ulicy unosił się dym – znak, że woda jest już na ogniu. Byliśmy pierwszymi klientami krzątającej się pani. Za chwilę dotarł kolejny gość opatulony w kurtkę. Rozmawiali z ‘herbaciarką’ w języku nuer, ale zrozumiałem, że przyjechał z Chartumu. Naturalną siłą rzeczy postawiliśmy mu herbatę.

Po ulicy zaczęli się snuć ludzie. Rodziny ogarniały się ze snu i deszczu organizując podmokłe tobołki z ciuchami i materacami, by iść dalej – szukać szczęścia w rodzinnym kraju, czyli co dzisiaj dać dzieciom do jedzenia i gdzie się położyć następnej nocy. Uchodźca – straszny los. Nasz problem z błotną podeszwą u sandałów naprawdę przestał istnieć... ♦

Caritas Malakal - dystrybucja jedzenia dla przybyszów z Sudanu. (Zdjęcie: Biuro Caritas Diecezji Malakal)



Musiał opuścić Rubkonę, swoich rodziców, siostry i brata gdy miał około 12 lat. W rodzinne strony wrócił dopiero po 20 latach... W opracowaniach organizacji humanitarnych nazywa się ich: „zagubieni chłopcy”, „dzieci-żołnierze” i „dzieci bez opieki”. Oto historia przebytej drogi, jednego z nich, naszego parafianina, Gabriela.

Drogi, która stała się też drogą do Boga i z Bogiem.



Cieszę się, że żyję... (cz. I)



Br. Augustyn: *Gabriel, jesteś od 7 lat żonaty, masz trójkę dzieci, pracujesz teraz w Międzynarodowej Organizacji ds Migracji (IOM) przy ONZ, jesteś również członkiem rady przy naszym kościele. Zanim osiągnąłeś to wszystko przeszedłeś długą drogę w swoim życiu. Jak ona się zaczęła?*

Gabriel: Zaczęła się w mojej wiosce, w powiecie Rubkona, dość daleko stąd, bo to bardzo duże hrabstwo. Mieszkalem tam z moimi rodzicami, bratem oraz dwoma siostrami. (Dwie siostry zmarły wcześniej a cztery lata temu zmarł również mój tato). Nie umieliśmy czytać ani pisać. O szkole nie było mowy. Naszym głównym zadaniem było pasienie krów. Mieliśmy ich od 500 do 1000. To był nasz cały świat. Nie wiedzieliśmy o istnieniu innych miejsc na świecie.

Br. Augustyn: *Przyjąłeś chrzest w 1992 roku, czyli mając 15/16 lat, co było wcześniej?*

Gabriel: Moi rodzice nie byli chrześcijanami. Nie przekazali nam wiary. Wierzyłem zgodnie z tradycyjną religią Nuerów. Jest w niej ogólne przekonanie o istnieniu boga; o tym, że świat pochodzi od niego; gdy jest jakaś potrzeba np. pojawia się susza

składa się ofiary ze zwierząt aby uprosić deszcz... Robi się to za pośrednictwem osób, które mają kontakt z duchami.

Br. Augustyn: *Pamiętasz kiedy i jak opuściłeś swoją rodzinę i wyruszyłeś w drogę?*

Gabriel: Było to w 1989 roku, miałem wówczas jakie 12/13 lat. Do dzisiaj nie wiem kiedy dokładnie się urodziłem... Rozeszła się po okolicy wieść, że obecny wiceprezydent Riek Machar, wówczas przywódca rebeliantów z południa szukał chłopców, którzy chcieliby się uczyć. Pomysł był bardzo dobry. Jednak chętnych było bardzo niewiele. Dlatego zostałem na siłę zabrany rodzicom.

Br. Augustyn: *Niemożliwe, jak to się stało?*

Gabriel: Paśliśmy z bratem krowy taty na jakimś polu. Podeszło do nas 10-15 uzbrojonych w kałasznikowy mężczyzn, przedstawiceli lokalnych władz i powiedzieli żebyśmy szli z nimi, bo pójdziemy do szkoły. Byłem wówczas bardzo wzgardzony dlatego powiedziałem, że to niemożliwe abyśmy obaj poszli. Zaproponowałem żebym ja poszedł z nimi a mój

starszy brat mógł zostać z rodzicami. Zgodzili się.

Br. Augustyn: *Co na to twoi rodzice? Nie protestowali?*

Gabriel: Nikt nie pytał o zgodę rodziców. Byliśmy wtedy sami z krowami. Rodzice byli w domu. Nie byli niczego świadomi. Poszedłem z nimi do miejscowości Nhialdiu, godzinę drogi samochodem z Rubkony. Była tam zebrana ogromna rzesza chłopaków mniej więcej w moim wieku. Wszyscy z Rubkony i okolicy.

Zanim ruszyliśmy dalej w kierunku miejscowości Leer pojawili się moi rodzice. „Dlaczego ich zabieracie?! Oni są jeszcze mali!”, pytali i prosili. Nikt jednak ich nie słuchał. Musiałem więc iść.

Br. Augustyn: *Być zmuszonym do opuszczenia rodziny i rodzinnych stron to trudne doświadczenie, zwłaszcza gdy ma się 12/13 lat...*

Gabriel: Niekoniecznie. Nie byłem sam. Było nas kilkuset. Wiec nie czułem się aż tak nieszczęśliwy. Ruszyliśmy z Nhialdiu w kierunku Leer potem z Leer do Adok. Jest tam port na rzece Nil. Łodziami popłynęliśmy na południe do Bor ▶

w stanie Jongley. Z Bor pomaszzerowaliśmy dalej na południe do miejscowości Kapoeta, w stanie Eastern Equatoria. Zatrzymaliśmy się tam na kilka miesięcy.

Br. Augustyn: *Co robiliście w Kapoeta? Mówili wam coś o szkole wówczas?*

Gabriel: Nie było mowy o szkole. Przechodziliśmy podstawowe szkolenie wojskowe. Uczyli nas jak maszerować w dużej kolumnie, codziennie o 4 rano mieliśmy zaprawę w formie biegu. Uczyli nas też jak uprawiać pole, jak zbudować sobie schronienie, jak skomponować pieśń wojskową.

Br. Augustyn: *Co było dalej?*

Gabriel: Za naszego pobytu w Kapoeta w 1989 Omar al-Bashir, generał Sudańskiej armii dokonał zamachu stanu w Chartumie i przejął władzę w kraju. Wybuchły walki w mieście Torit, niedaleko miejsca gdzie stacjonowaliśmy. To zmusiło nas do dalszej drogi.

Br. Augustyn: *Wasza wędrówka przypadła w okresie tzw. II wojny sudańskiej, jak było to możliwe?*

Gabriel: Istniał wówczas tylko jeden Sudan. Rzeczywiście był to czas wojny między rebeliantami z południowej części Sudanu i wojskiem rządowym z północnej części. Jednak wówczas wojska rządowe nie występowały przeciwko cywilom. Takie było moje doświadczenie. Obierały za cel miejsca stacjonowania wojsk rebeliantów. Oczywiście będąc w pobliżu takich walk można było uciepać. Gdy mieszkalem z rodzicami w wiosce byłem zajęty swoimi sprawami. Nie wiedziałem wiele o wojnie.

Br. Augustyn: *99% waszej wędrówki zrobiliście na własnych nogach, nie licząc odcinka z Leer do Bor, który przepłynęliście łodzią. Jak wyglądał dzień waszej wędrówki?*

Gabriel: Poruszaliśmy się tylko

nocą. W dzień słońce i wysoka temperatura uniemożliwiają długą wędrówkę. O zachodzie słońca, czyli o 6 wieczorem rozpoczynaliśmy naszą drogę a kończyliśmy o wschodzie, czyli o 6 rano. Szliśmy więc 12 godzin. W dzień odpoczywaliśmy. Wieczorem przed wyruszeniem przygotowywaliśmy nasz posiłek.

Br. Augustyn: *Co jedliście? Jak radziliście sobie z wodą?*

Gabriel: Organizacja humanitarna Czerwonego Krzyża (International Committee of the Red Cross) nam pomagała w czasie drogi. Jedyne pożywienie jakie mieliśmy to kukurydza i fasola. Wodę piliśmy taką jaką znaleźliśmy po drodze. Często była zainfekowana. Wielu umarło z tego powodu w czasie wędrówki na cholera albo inne choroby.

Br. Augustyn: *Trudno sobie to wyobrazić... dokąd wyruszyliście z Kapoeta?*

Gabriel: Przez całą wędrówkę nikt nam nie mówił dokąd idziemy. Co więcej, nasze życie z czasem zaczęło przypominać bardziej życie żołnierzy niż życie cywili. Wszystko robiliśmy na komendę. Nie mieliśmy żadnych praw. Szliśmy do Etiopii. Zajęło nam to trochę więcej niż jeden miesiąc. Gdy tam dotarliśmy (w 1990 roku) zabrano nas na szkolenie woj-

skowe. Odbęło się ono w miejscowości Dima, niedaleko granicy z Sudanem. Trwało cały rok.

Br. Augustyn: *Jak to... obiecywano wam szkołę a okazało się że trafiliście do wojskowych koszarów?*

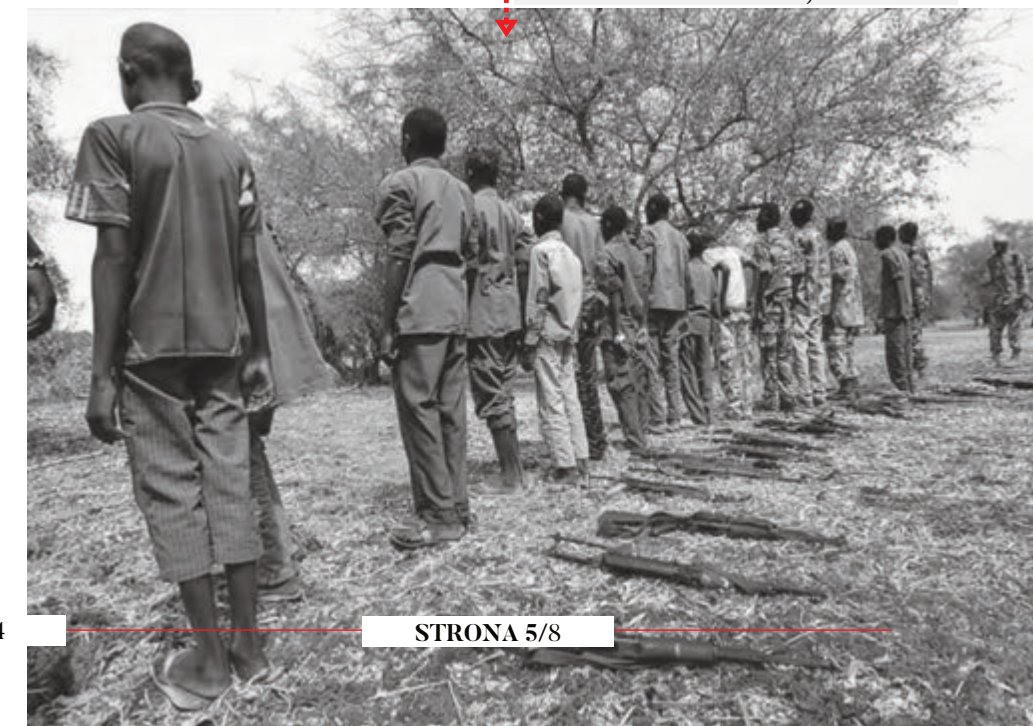
Gabriel: Szkołę obiecywano na początku, w drodze priorytetu się zmieniły: najpierw wojsko potem szkoła. Po zakończeniu szkolenia wojskowego ciągle byliśmy za mali. Starsi z nas musieli wrócić z powrotem do Sudanu, do Juby żeby walczyć przeciw arabskim wojskom rządowym. Młodszy mogli iść w końcu do szkoły.

Br. Augustyn: *Udało się?*

Gabriel: Prawie... Mieliśmy podjąć naukę niedaleko Dima. Niestety ówczesny prezydent Etiopii Haile Mengistu został obalony. W całym kraju wybuchła wojna domowa. Musieliśmy wracać z powrotem do Sudanu. Dotarliśmy do Pakok, położonego na granicy Sudanu z Etiopią. „Za plecami” mieliśmy wojnę w Etiopii a przed sobą wojnę w naszym kraju. Zostaliśmy w Pakok 6 miesięcy.

To tutaj rozpoczęła się moja droga w stronę wiary chrześcijańskiej. C.D.N. ♦

Dzieci-żołnierze Sudanu Płd.
Źródło: Strona - Anadolu Ajansi





Odtąd ryby będziesz łowił....

Nie wystarczy być pasterzem trzeba też być rybakiem. W pracy duszpasterskiej nie wystarczy zajmować się tymi, którzy jeszcze są w kościele. Trzeba wyruszyć w poszukiwaniu tych co do kościoła już nie przychodzą. A jak jest u nas?

Br. Augustyn Chwałek

Sudan Południowy

Powyższe słowa o pasterzach i rybakach wypowiedział kiedyś nasz współbrat i kaznodzieja papieski, Raniero Cantalamessa, do wszystkich franciszkanów. Chodziło mu o to, że pasterz strzeże i opiekuje się owcami, które ma. Rybak musi ciągle wyruszać w poszukiwaniu ryb. Dusz-pasterz udziela sakramentów, katechizuje, pomaga wzrastać tym, których ma. Dusz-rybak szuka tych, których nie ma w kościele, ewangelizuje.

Dusz-pasterze

Mieszkamy w kraju w którym żyje 60% chrześcijan spośród nich 2/3 to katolicy, 10% muzułmanów, 30% religie tradycyjne. Generalnie

Płyniemy do naszych parafian na wyspę Tong. Ostatni raz widzieli Abunę, czyli kapłana 2 lata temu. (br. Mariosvaldo, br. Robert, br. Augustyn)

kraj uważa się za chrześcijański. Są jednak jeszcze miejsca gdzie pierwsza ewangelizacja nie dotarła, gdzie ludzie nie słyszeli o Chrystusie. Takie miejsca są też w naszej diecezji Malakal.

Biskup Stephen, który nas tu zaprosił, powierzył nam do opieki Parafię Matki Bożej Różańcowej, ze stuletnią tradycją wiary. Jesteśmy więc w pierwszej kolejności pasterzami dla tych co zostali nam powierzeni. Po ostatnim liczeniu wiernych wyszło nam, że mamy w sumie pod opieką jakieś 110 tysięcy „owieczek Bożych”, albo raczej „krówek Bożych”, bo tutejsi Nuerowie żyli z wypasania krów. (Wiem, wiem..., wierni nie lubią jak dusz-pasterze mówią o nich „owieczki”... to może „krówki”... będzie lepiej :).

Na co dzień chodzimy więc do wiernych wokół nas, gromadzących się przy 9 kaplicach na terenie obozu (65 tys). W niedziele i ważne

święta jeden z nas jedzie do Rubkony, miasta z około 25 tysiącami zdeklarowanych katolików, a raz w miesiącu odwiedzamy „krówki Boże” w Rotriak (nowy obóz z kolejnymi kilkunastoma tysiącami). Długo myśleliśmy, że to wszyscy nasi wierni ale okazało się, że nie.

Dusz-rybacy?

Parę miesięcy po przyjęciu parafii ktoś nam powiedział, że gdzieś tam jest wzniesienie, które wskutek powodzi stało się wyspą. „Mieszkają tam wasi wierni. Gromadzą się w kaplicy Królowej Niebios. Czekają na was”. W końcu udało się nam ich odnaleźć i do nich dotrzeć. 23 października popłynęliśmy w trójkę (br. Robert, br. Mariosvaldo z Rzymu i ja, br. Augustyn) na wyspę zwaną Tong.

Gdy odbiliśmy od brzegu czułem, że przenosimy się w inny świat. ►

Na co dzień w obozie jedną ze zmór, które znosimy jest nieustanny hałas (generatorów prądu, śpiewów i bębnienia, krzyków dzieci, nocnych i porannych ogłoszeń przez megafon...). Wchodzimy albo wpływamy w przestrzeń coraz większej ciszy i spokoju. W końcu słyszymy tylko pluskanie wody, szelst szuwarów, trzepot skrzydeł ptaków przelatujących nad nami. Co za ulga i radość...

Po jakiej godzinie dobijamy do brzegu naszej wyspy. Cała wioska (ok. 500 ludzi) wyszła nas przywitać radosnymi śpiewami i tańcami. Po czym w radosnym tańco-marszu ze śpiewem na ustach obchodzimy slalomem główne „uliczki” wioski i docieramy do Królowej Niebios. Skromnej kaplicy zbudowanej z „trawy słonia”, w której jest szczególnie mikroklimat. Ciut chłodniej niż na zewnątrz z mikro cyrkulacją powietrza, prawie „klima”. Zamieniamy parę słów z ludźmi, potem katecheza, sakrament pokuty i Eucharystia, tańczone i śpiewana oczywiście. I niezapomniany posiłek po, z próbą jedzenia ryżu rękami.

Było coś w tym wyjeździe specjalnego dla mnie. Inne niż na co dzień misyjne doświadczenie. Misja w obozie jest szczególna. Nie widać normalnego życia tutejszych ludzi. Mieszkanie w namiotach jeden obok drugiego po 10-15 osób, stłoczonych jak sardynki w konserwie to nie norma. Normalnie w Sudanie Płd. na wioskach mieszka się w domkach zbudowanych tradycyjnie z podwórkiem gdzie toczy się większość życia rodzinnego, z drzewami pod którymi można odpocząć, spotkać się z bliskimi. I takie życie zobaczyłem na tej wysepce. Inny świat niż ten, który znam z

obozu. Trochę normalności.

W pewnym sensie staliśmy się na chwilę dusz-rybakami. Podopieczni Królowej Niebios wiarę pielęgnują jak potrafią z pomocą katechistów świeckich. Abunę (czyli kapłana) widzieli jednak ponad 2 lata temu, przed powodzią. Opuszczając Tong dowiedzieliśmy się, że 4h łódką dalej na zachód, jest podobna, „tam też mieszkają wasi parafianie, musicie i ich odwiedzić...”, powiedział katechista Peter.

Dusz-rybacy i dusz-pasterze

W drodze powrotnej zauważam sporo lilii wodnych. Piękne kwiaty ale tutaj mają jeszcze jedną wartość. Ratują wiele rodzin od głodu. Tu i tam widać kobiety przemierzające te wodne połacie, zanurzone po pas w wodzie, w poszukiwaniu owoców lilii. Przyrządzają z nich posiłek albo sprzedają, żeby mieć za co kupić inne potrzebne do życia rzeczy.

Docierając do brzegu Rubkony miasta, albo raczej do wału przeciwpowodziowego razem z nami

dobijali też rybacy. Po całym dniu połowów wysypują ogromne ilości ryb. To jeszcze jeden znak bożej opatrności dla tutejszych ludzi - można kupić rybę długą jak ludzkie ramię za niecałego dolara, jakieś 2-3 zł.

Może odtąd tutejsi Nuerowie ryby będą łowić a nie wypaszać krowy...? To ostatnie zajęcie było źródłem bardzo wielu konfliktów. A może uda im się połączyć te dwa środki utrzymania razem, inaczej rozkładając akcenty? Nie mniej to oceniać.

Po roku naszego pobytu widzę, że i tutaj w Płd. Sudanie nie wystarczy nam być tylko dusz-pasterzami, musimy być też dusz-rybakami. Potrzeba udzielania sakramentów ale też głoszenia podstawowych prawd wiary w Jezusa. Konieczne jest pogłębione przygotowanie do chrztu (który chętnie jest tu przyjmowany) oraz dalszej formacji po chrzcie, która jest dużym wyzwaniem. ♦

Słowo przywitania przed kaplicą Królowej Niebios, br. Robert



22

Wierny jest Ten, który was wzywa: On też tego dokona. Bracia, módlcie się także i za nas!
(1Tes 5,24n)



▲ Biskup Stephen, ordynariusz diecezji Malakal oraz nasza dwójka: br. Augustyn i br. Robert. W tle nasza posesja Rubkona Yongyang - około 50 h pod zabudowę... gdy tylko woda po powodzi odpłynie.

Intencje aktualne

- ♦ **Dziękczynna za pierwszy rok naszej obecności w Sudanie Płd. (02.02.2023)**
- ♦ O pokój w Sudanie i za uchodźców tej wojny
- ♦ O dobre owoce spotkania kapłanów, osób konsekrowanych oraz świeckich diecezji Malakal

Królowo Różańca świętego
módl się za nami

Święta Bakhito
módl się za nami

Dziękujemy za Twoją modlitwę

Br. Artur Ziarek

Br. Robert Wieczorek

Br. Augustyn Chwałek

Sudan Płd. - Rubkona, Obóz

2 lutego 2024 roku

*Rok po otwarciu naszej obecności
w Sudanie Południowym*

JEŚLI CHCESZ NAS WESPRZEĆ MODLITWĄ:

Możesz otrzymywać intencje modlitewne z naszej misji za pośrednictwem listy mailingowej „Grupa św. Siostry Bakhity”. Tą samą drogą otrzymasz każdy nowy numer Rubkona News. Wyślij swój adres e-mail do avgvstyn@gmail.com aby zapisać się do tej grupy.

JEŚLI CHCESZ NAS WESPRZEĆ FINANSOWO:

Możesz wpłacić dowolną sumę na konto naszego Sekretariatu Misyjnego. Oto potrzebne dane:
ADRES: Sekretariat Misyjny Braci Mniejszych Kapucynów; ul. Korzeniaka 16; 30-298 Kraków
NR KONTA: 97 1020 2892 0000 5502 0016 6371
TYTUŁEM: Misja w Sudanie Płd.
Możesz przesłać ofiarę bezpośrednio do nas (w \$). Napisz na rubkona.rss@kapucyni.pl aby dowiedzieć się jak.

JEŚLI CHCESZ POBRAĆ POPRZEDNIE NUMERY:

www.misje.kapucyni.pl - znajdziesz tam ROZSZERZONE elektroniczne wydania „Rubkona News”.

RUBKONA
WŁADOMOŚCI Z MISJI BRACI KAPUCYNÓW W SUDANIE PŁD.



NEWS

ROK 2024

KWARTALNIK: publikowany przez Sekretariat Misyjny, ul. Korzeniaka 16, 30-298 Kraków, tel. (+48 12) 623 60 50 wew. 132
REDAKCJA: br. Augustyn Chwałek (avgvstyn@gmail.com); br. Robert Wieczorek, wice redaktor (robeafrik@gmail.com), Sudan Południowy
GRAFIKA i SKŁAD: br. Augustyn Chwałek
DRUK: Studio Graphito, ul. Dworcowa 52, 55-120 Oborniki Śląskie, tel. (+48 71) 3102165, 603123668, graphito@wp.pl